NASZ TYGODNIK

DODATEK Nr 17 do Nr 148 (254) "KU WOLNEJ POLSCE" 21 CZERWIEC 1941r

TRZECI STYL WOJNY

Po doświadczeniach lat 1914-18 mogło się wydawać,że wojna straciła niemal wszelki romantyzm i wielkość, że przekreśliła w dużej mierze osobowość człowieka i że tracąc ostatnie cechy rycerskiego turnieju,zmieniła się w masową rzeź.

Niewątpliwie,walory osobiste żołnierza nadal były rzeczą ogromnej wagi,nie mniej jednak bardzo często brak było sposobności do ich zademonstrowania.Jednostka znaczyła tak niewiele.Pole dla osobistej inicjatywy nietylko szeregowców,ale także oficerów za wyjątkiem najwyższych stopni,było tak małe! Już nie jednostki, nawet nie bataliony lub pułki,lecz dywizje były zredukowane do roli pionków posuwanych na wojennej szachownicy przez sztaby generalne. W wielkich ofenzywach na froncie zachodnim brało udział 60 czy 70 dywizyj.Setki tysięcy,ba,miliony ludzi ruszały do boju,aby po wielu dniach krwawych walk zdobyć kilka kilometrów kwadratowych,za cenę niezliczonych tysięcy ofiar. Niższy dowódca nie miał nic innego do zrobienia, jak wydać najprostrzą komendę,dać przykład swym ludziom, i zginąć na czele swego oddziału. Żołnierz zredukowany był do tragicznej roli mięsa armatniego.

Symbolem tej wojny był Żołnierz Nieznany. On był bowiem jej największym,choć tragicznym bohaterem.On,jeden z milionów,gnił miesiącami w ponurych grzęzawiskach Flandrii,by wreszcie w którejś z wielkich, a daremnych ofenzyw zginąć niemal bezimiennie wraz z dziesiątkami tysięcy swych towarzyszy.

To była cena,jaką ludzkość płaciła za "postęp" Zdawało się,że już nic gorszego wymyślić się nie da. Wojna - zdawało się - pokazała światu swe najbardziej odpychające oblicze. Aż przyszła nowa wojna,światowa wojna Nr 2. W pierwszym swym okresie od inwazji Polski aż do upadku Francji,była to wojna,której oblicze kształtowali Niemcy.Oni mieli inicjatywę w swych rękach i oni dyktowali styl wojny.

I okazało się,że oblicze wojny poprzedniej w porównaniu z tym nowym stylem wojny,było niemal dostojne. Jeśli,przed wojną,Niemcy hitlerowskie cofnęły się do poziomu najciemniejszego średniowiecza,to teraz można ich było porównać już tylko do Hunnów czy wojowników epoki kamiennej.Żołnierz niemiecki przestał być tym mięsem armatnim,jakim był na równi ze swym przeciwnikiem w latach 1914-1918,to prawda. Ale przestał nim być tylko po to,aby stać się pospolitym mordercą. Tamten był żołnierzem tragicznym,ale żołnierzem.Ten żołnierzem nie jest.

Bo czy można nazwać żołnierzem lotnika niemieckiego,który z rozmysłu morduje kobiety i dzieci? Lub marynarza niemieckiego,który pozostawia setki dzieci w łodzi pośrodku rozszalałego oceanu? Lub piechotę czy czołgi chroniące się za puklerzem uchodźców,gnanych bezlitośnie przed sobą? Lub wreszcie tych z "piątej kolumny" albo przebranych podstępnie za księży,za mniszki,za żołnierzy armii przeciwnej?

Ten niemiecki styl wojny wymaga niewątpliwie tupetu,bezczelności,czasem i odwagi. Bynajmniej jednak nie otwiera pola dla indywidualizmu.Jednostka dalej nie liczy się,znaczenie ma tylko masa. Od jednostki żąda się tylko ślepego posłuszeństwa,i roztopienia się w masie. Niemiecki lotnik,niemiecki spadochroniarz,niemiecki żołnierz z wojsk pancernych w zasadzie nigdy nie walczy samodzielnie.Czuje się on stracony,gdy nie ma przewagi liczbowej i to przytłaczającej.Lotnik polski czy brytyjski atakuje w pojedynkę nawet duże formacje nieprzyjacielskie. Lotnik niemiecki unika równej walki. Uznaje tylko zasadę:dziesięciu na jednego.

Tysiące samolotów,tysiące czołgów, masa bezimienna ukryta za pancerzem oto niemiecki styl wojny. I jeśli symbolem wojny światowej był Żołnierz

Nieznany, to symbolem wojny takiej, jak ją pojmują Niemcy, jest Robot, człowiek-automat do zabijania i niszczenia, wyprany z człowieczeństwa, ukryty za swym pancerzem.

A oto zaczęła się inna faza wojny. Niemcy nie mieli już monopolu inicjatywy. Sprzymierzeni podjęli szereg działań ofenzywnych na większą lub mniejszą skalę, i w tych działaniach dojrzewać zaczął nowy, jakże odmienny od tamtych dwu, jakże wspaniały styl wojny.

W tym nowym, trzecim stylu wojny nowoczesnej, znalazły wyraz najistotniejsze walory, zatracone przez kraje totalne, natomiast pielęgnowane przez narody, które bronią wolności i samodzielności jednostki. I tak jak niemiecki styl wojny jest wiernym odbiciem całego niemieckiego światopoglądu, według którego człowiek jest niczym, a wszystkim jest bezduszna, posłuszna wodzowi, i jak on okrutna masa, tak nowy sojuszniczy styl wojny jest przejawem światopoglądu, który stawia na człowieka i broni go.

Wiele epizodów składa się na ten nowy styl wojny. Choć formy ich są jak najbardziej różne, to jednak wszystkie mają coś wspólnego.

Czy to będzie lotnik brytyjski, polski lub australijski atakujący w pojedynkę wielekroć silniejszego nieprzyjaciela, czy to będzie dowódca słabo uzbrojonego krążownika pomocniczego, nawiązujący walkę z potężnym pancernikiem nieprzyjacielskim dla uratowania strzeżonego przez się konwoju, czy też oficer polski i jego żołnierze tworzący oddział partyzancki w naszych lasach, czy to będzie oddział desantowy, dokonujący śmiałego wypadu na brzeg francuski i przywożący stamtąd jeńców lub inny oddział, który bierze udział wraz z ochotnikami norweskimi we wspaniałej wyprawie na wyspy Lofoten, czy to będą spadochroniarze, lądujący niejako z otwartą przyłbicą, bo we własnych mundurach we Włoszech, bez nadziei, że za kilka godzin zjawią się własne czołgi, któreby uwolniły ich z opresji, jak to było z Niemcami w Holandii i we Francji, czy wreszcie będzie to oficer marynarki, a z zawodu makler giełdowy, który na małej łodzi podpłynie pod "Richelieu", by rzucić bombę głębinową lub młody antropolog wallijski, który uzupełnia swe studia, prowadząc w bój patriotów abisyńskich lub jeszcze farmer australijski, od szeregu miesięcy kierujący powstaniem pośrodku terytorium nieprzyjacielskiego, czy na koniec francuski oficer przebywający na czele swego kolorowego oddziału setki kilometrów pustyni, by znienacka zaatakować silnie ufortyfikowaną oazę - wszyscy oni reprezentują te same walory: brawurę, ducha inicjatywy, samodzielność, rycerskość, bohaterstwo najprawdziwsze.

Niewątpliwie na niewiele zdałyby się te wszystkie walory, gdyby nie było odpowiednich nowoczesnych narzędzi wojny. Cóż zdziała dziś najodważniejszy bez samolotów, czołgów, broni maszynowej ? Na cóż zda się największe bohaterstwo ? - Odpowiedź dała kampania wrześniowa i wiosna 1940 roku...

Dziś jednak sprzęt sojuszników, jakościowo wyższy od niemieckiego, zaczyna dorównywać mu również ilościowo. A jednocześnie inny styl wojny dyktuje inny stosunek do maszyny.

Żołnierz niemiecki, podporządkowany masie ludzi i masie maszyn, jest tej maszyny niewolnikiem. Żołnierz sojuszniczy, indywidualista, jest tej maszyny panem.

I tak maszyna, obok walorów osobistych, staje się źródłem powodzenia tych wspaniałych wypraw powietrznych czy morskich, tych nowoczesnych zajazdów, tej niezwykłej, w przyszłości gigantyczną skalę przyjąć mogącej super-guerilli.

W nowoczesnej formie ten nowy styl wojny nawiązuje do tradycji Pana Wołodyjowskiego, Trzech Muszkieterów czy Robina z lasu. Wnosi on do rozprawy orężnej blask romantyzmu, zatracony w wojnie poprzedniej i ponuremu Robotowi niemieckiemu przeciwstawia nowoczesnego rycerza, reprezentującego najwyższe walory człowieczeństwa.

Aleksander Boray (P.W.)

--ooOoo--

C H U R C H I L L J A K O M Ó W C A

Trudno w to uwierzyć - lecz jako dziecko Winston Churchill jąkał się i seplenił. Jest charakterystycznym dowodem wytrwałości i energii tego człowieka, że mimo takich przeszkód stał się on jednym z największych mówców. Seplenienia nie odzwyczaił się zresztą dotychczas w zupełności, spotkać je można u niego jeszcze dziś w czasie rozmowy prywatnej. Lecz na mównicy przemawia jak Cicero XX wieku. Cudu tego Churchill dokazał ciężką pracą i wielkim wysiłkiem, szukał poprostu trudności by je pokonywać. Churchill buduje każdą mowę jak symfonię z heroicznym tematem jako głów-

nym motywem. Jest rytmiczna i wyważona w każdym zdaniu a natężenie jej wzmaga się powoli aż do majestatycznego finału. W swym epicznym podmalowaniu, w swych heroicznych akcentach każda mowa przypomina oratorskie wyczyny klasycznej starożytności.

Jedna jednak cecha różni Churchilla jako mówcę od jego poprzednika w klasycznej starożytności - Demostenesa - mowa jego niema w sobie niczego tragicznego. Nie jest ona posępna, lecz zawsze nastrojona na nutę optymizmu. Czasem jest nawet zupełnie prosta, nieraz dowcipna, niekiedy szydercza lub ironiczna.

Mówca Churchill rozporządza potęgą, jakiej polityk Churchill nigdy nie będzie posiadał. Bo jako mówca niema on sobie równego i nikt go nie pobije pod tym względem. Odważa on każde słowo - nawet w rozmowach prywatnych - z taką znajomością rzeczy i z takim mistrzostwem, jak znawca odważa i bada perły. Mając 23 lat napisał Churchill nowelę, której bohater Savrola, wódz partii demokratycznej w państwie Laurania nie jest niczym innym, jak romantycznym portretem własnym autora. W pewnym miejscu tego dzieła Savrola - paląc jednego papierosa za drugim - przygotowuje mowę:" Jak przez mgłę widział on już swoje dzieło... Myśli jego zaczęły formować się w zdania, które począł przed siebie mamrotać. Rytm własnych słów oszałamiał go..." I tak dzieje się jeszcze dzisiaj z 68-letnim Churchillem: ssąc cygaro wypowiada półgłosem zdania, które pisze lub dyktuje i żaden zwrot nie pójdzie na papier, zanim go nie powtórzy głośno kilka razy. Zdaje się przy tym odważać każde słowo na czułej wadze swej świadomości. Mówi do siebie i pieści przy tym słowa. Jedne stają się jego "ulubieńcami", inne "kopciuszkami", i długo odważa, próbuje i powtarza, aż znajdzie słowo które wydaje mu się właściwym. O ile czas mu na to pozwala uczy się on na pamięć każdego słowa, każdego dowcipu swej mowy parlamentarnej i studiuje przed tym każdy swój gest.

Jak mowy wszystkich wielkich mówców - czynią jego przemówienia wrażenie spontanicznych i wytwarzają żywy kontakt między mówcą a słuchaczem.

Charakterystyczny pod tym względem jest jeden epizod z odczytowego tournee Churchilla po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w roku 1931. W Toronto mówić miał do 20.000 ludzi zgromadzonych w stadionie, więc w miejscu zupełnie nienadającym się na przemówienia i pozbawionym wszelkich warunków akustycznych. Wobec tego założono cały system głośników, które jednak w czasie przemówienia Churchilla przestały działać. Z tłumu zaczęły coraz gęściej padać okrzyki: "głośniej-głośniej" i groziło, że publiczność w ciągu kilku sekund zamieni się w wyjącą, gwizdającą i wrzeszczącą tłuszczę. Churchill jednak swą przytomnością umysłu uratował sytuację. Z pulpitu swego postąpił kilka kroków naprzód na brzeg estrady i nakazał podniesionymi w górę rękoma spokój. Następnie chwycił stojący przed nim mikrofon, podniósł go wysoko w górę, by wszyscy go mogli zobaczyć i dramatycznym gestem cisnął o ziemię gdzie rozprysł się w kawałki. Potem zwracając się do tłumu zagrzmiał jasnym głosem który słychać było w najdalszym kącie stadionu: "A teraz gdy środki techniki zawiodły, wrócimy do matki natury i postaramy się wywiązać z naszego zadania"-. I audytorium słuchało w napięciu jego mowy aż do ostatniego słowa. Gdy skończył wybuchła burza oklasków wśród których słyszeć można było okrzyki: "To ci się udało Winnie" - "Takiemu nie można dać rady"-.

Zarówno na sali odczytowej jak i w Izbie Gmin Churchill instynktownie przybiera pozę napoleońską: wystawia nieco jedną nogę i kołysze swym małym, krępym ciałem. Obie ręce trzyma w wycięciach kamizelki pod odsuniętą na bok marynarką. W tej pozie zna go Izba i tak przejdzie jego obraz do historii. Jego sprawozdania przed parlamentem zawierają z reguły wiele nowego materiału i dają jasny przegląd wypadków. Są one najlepszymi przykładami daru oratorskiego i ogromnego bogactwa słów.

Największym jednak dotychczas wyczynem retorycznym Churchilla była jego mowa przy objęciu stanowiska premiera. Była to chwila w której rozpoczęła się właśnie wielka niemiecka ofenzywa na zachodzie - chwila dziejowa dla Anglii, ale zarazem chwila największego triumfu osobistego Churchilla, został premierem W. Brytanii. Co uczyniłby inny na jego miejscu? Hitler obiecałby prawdopodobnie zwycięstwo "błyskawiczne", Mussolini chwaliłby się niedokonanymi jeszcze zwycięstwami. A co uczynił Churchill? Obiecał on swym rodakom tylko "krew i trud, łzy i znój". Tak często przytaczano te słowa, że już niemal zapomniano to, co powiedział on po nich:

"Pytacie jaka jest nasza polityka? Odpowiadam: prowadzenie wojny na lądzie, morzu i powietrzu, - wojny zapo-

mocą całej naszej potęgi i mocy jaką nam dał wszechmocny Bóg - wojny przeciw monstrualnej tyranii jaka jeszcze nigdy nie pojawiła się w ponurych ciemnych dziejach ludzkiej zbrodni ! To jest nasza polityka ! Pytacie dalej jaki jest nasz cel ? - Odpowiadam Wam jednym słowem:Zwycięstwo ! Zwycięstwo za każdą cenę ! Zwycięstwo mimo wszelkiego terroru ! i jak długą i żmudną byłaby droga,bo bez zwycięstwa niema już prawdziwego życia !"

A OTO PRZYKŁAD DOWCIPU CHURCHILLA

Odpowiadając w Izbie Gmin na zapytanie, czy rząd wydał polecenie, aby budynki rządowe były udekorowane po znaczniejszych zwycięstwach brytyjskich na lądzie, na morzu czy po wietrzu premier Churchill odpowiedział:

Precedensy bywały różne i trudno naprawdę ustalić jakieś przepisy. Nie przypominam sobie, abyśmy podczas ostatniej wojny mieli wiele powodów do wywieszania flag (śmiech wśród posłów) ale nagół wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni ze sposobu, w jaki ta wojna się zakończyła (śmiech). Zdaje mi się, że lepiej będzie poświęcić się wyłącznie prowadzeniu tej wojny.

T E N C O W S Z Y S T K O W I E ...

Żyje sobie w Aleksandrii pewien "golibroda", co to niby wszystko wie ... W dzielnicy swojej uchodzi za najlepiej i najszybciej poinformowanego człowieka.

Wie wszystko, co nadają rozgłośnie niemieckie i włoskie; wprawdzie on sam nigdy nie słucha audycyj radiowych, ale mając doskonałą pamięć i słuch, skrzętnie notuje to, co zasłyszeli inni...

Wie on, o której godzinie przylecą samoloty nieprzyjacielskie,- co w tej chwili robią państwo H. i.t.p.

Wie,co myśli pewien generał;kiedy padnie Bardia, i - kiedy Stany Zjednoczone przystąpią do wojny...., ile wojska znajduje się na Bliskim Wschodzie; do czego służą balony zaporowe i w jaki sposób zwalczać desanty spadochroniarzy.

Niezgłębione źródło wiedzy.

Nic go nie przeraża.

Umie lepiej, niż sam inżynier powiedzieć, czy wasz dom jest odporny na działania bomb i, czy schron do którego się kierujecie zabezpiecza przed odłamkami; żelazo-beton to dla niego fraszka. Dziesiątki osób, zanim ewakuują się z miasta, cisną się doń, ażeby zasięgnąć porady - jak do jasnowidza.

Niestety, jednego tylko nie wie nasz "informator", a mianowicie,kiedy nadejdzie godzina zaprosin do Kom. Policji, gdzie zamilknie do końca wojny.

Wg M "La Phare Egyptienne"

O A N G L I I I A N G L I K A C H

KRAJ PROSTOTY - MY DEAR ANTHONY...-ANGLICY NIE CIERPIĄ TYTUŁOMANII NAUCZMY SIĘ TEGO OD NICH

Jakżesz miło czytać było swojego czasu wymianę listów pomiędzy byłym premierem Nevillem Chamberlainem a ówczesnym ministrem spraw zagranicznych(i obecnym) Anthony Edenem! Chamberlain napisał do Edena list zaczynający się od słów:"My dear Anthony," Eden odpowiedział mu "My dear Prime Minister"! Zwrotów takich widzi się w Anglii bardzo wiele; najwyżsi urzędnicy wprowadzają w listy swoje ten właśnie rodzinny niejako ton, nikt z nich nie zamierza podkreślać swojego urzędu.

x x x

Do urzędującego ministra mówi się: " Mr.So and So," oczywiście jeżeli nie nosi tytułu lordowskiego.Mr Churchill - oto zawołanie znane całej Anglii i nie trzeba dodatków. Zbawienny wpływ tej prostoty widzimy na polskim biuletynie B.B.C.,który bodaj pierwszy wprowadził takie zwroty jak "Winston Churchill," albo" p.Eden " a również w odniesieniu do naszych dostojników zwroty:" p.X.,minister takiego a takiego resortu." Należy to zapisać na dobro stylu naszych londyńskich audycyj, że unika się tytułomanii, która rozpanoszyła się tak bez sensu w Polsce.

Niestety, tę narodową wadę, wzorowaną na Niemczech czy na Wiedniu,wleczemy za sobą nawet do Anglii.Wystarczy przysłuchać się rozmowom naszych rodaków w Londynie, ażeby posłyszeć po kilku minutach:" właśnie pan radca Y...," "wspomniał mi pan minister!!" "może by pan redaktor..." Gdy do Polaków pracujących w angielskich instytucjach zachodzą Polacy z takim czy innym zapytaniem, szafują z góry "panem dyrektorem" i są bardzo zdziwieni, kiedy się ich prosi,ażeby dali temu spokój.

Porzućmy nareszcie ten cały śmieszny bizantynizm! Uczmy się od Anglików prostoty mówienia, unikania tytułomanii, która jest cechą małomiasteczkową, cechą serwilizmu (to właśnie cechuje Niemca). Jest to rzecz obca ludziom wolnym, obywatelom państw swobodnych, którzy nie potrzebują płaszczyć się przed nikim, ani żebrać łaski przez pochlebianie.

Jest to jedna z cenniejszych rzeczy, jakich nauczyć się możemy w Anglii, kraju, który ceni zasługi, ale nie cierpi tytułomanii. Nauczyć się możemy jeszcze wielu innych rzeczy, które życie nam upraszczają: zredukowania do minimum ściskania rąk, kordialnego witania się na ulicach, całowania pań do rączkach, certowania się przy drzwiach i tylu innych drobiazgów, które komplikują niepotrzebnie życie. Nauczyć się należy jeszcze takich ważnych rzeczy, jak dotrzymywanie terminów, przychodzenie punktualnie na czas, odpowiadanie na listy.

W tym względzie wiele mamy zaległości. Odpowiadanie na listy to rzecz bardzo zasadnicza w kraju, który wydaje wiele grosza na korespondencję. Anglik ma zawsze czas na pisanie listów i nie lubi pozostać dłużny w odpowiedzi. Uważa i słusznie, że najlepiej odpowiedzieć zaraz, bo inaczej zawsze się zwlecze.

Oto drobiazgi warte i godne przyswojenia. Z nich bowiem składa się duża część życia - a życie ludzi, którzy potrafili opanować te właśnie drobiazgi, jest o tyle prostsze, swobodniejsze i godniejsze !

Jeżeli nauczymy się w Anglii niechęci dla tytułomanii, jeżeli odrzucimy śmieszne szafowanie "dyrektorami", "doktorami", "profesorami" i "redaktorami" czy "radcami" ponad wszelką potrzebę i rozsądek - to wyjdzie to nam na dobre dzisiaj i jutro.

Antoni Jawnuta (P.W.)

R Ó Ż N E

"O V R A"

Reżim faszystowski posiada także swoje Gestapo którym jest osławiona "Ovra", tylko że metody jej działania są nieco odmienne od metod Gestapo czy bolszewickiego GPU.- Podczas gdy bowiem tajna policja rosyjska aranżuje do przeprowadzenia swych planów zwykle wielkie procesy polityczne, a niemiecka nie licząc się całkiem z opinią zagranicy ekspediuje na drugi świat niewygodnych dla siebie ludzi lub zamyka ich w obozach koncentracyjnych, gdzie zwykle to samo się z nimi dzieje - policja włoska wzorując się na metodach osławionego barona Scarpii, poprostu bije "delikwentów" tak długo aż nie zmienią swego politycznego nastawienia.

NIEBEZPIECZNY DYLETANT

W czasie poprzedniej wojny kierowali niemiecką akcją sabotażową na terenie Stanów Zjednoczonych von Papen, dzisiejszy ambasador Reichu w Ankarze i baron Rintelen, którzy mimo, że byli amatorami i nie dysponowali oni odpowiednią organizacją ani odpowiednimi środkami pieniężnymi, wysadzili w powietrze 34 fabryk, uszkodzili 6 ważnych węzłów kolejowych i spowodowali zniszczenie ponad 36 statków transportowych.

x x x

Niedawno wszczęty został proces beatyfikacyjny trzech Polaków, a miano wicie: M.Ledochowskiego, założyciela Tow.im.św.Piotra Klawera, X.Czartoryskiego, Salezjanina i Matki Siedliskiej, założycielki Zgrom.SS. Nazaretanek.

x x x

Król Haakon norweski odwiedził Ognisko Polskie, 55 Princes Gate, S.W., celem nawiązania kontaktu z rządem i społeczeństwem polskim w Londynie. Króla powitał Prezydent R.P. Raczkiewicz, oraz premier i Naczelny Wódz generał Sikorski. Obecni byli również premier norweski p.Nygaardsvold, wódz naczelny generał Fleischer, oraz członkowie obu rządów.

Członek zarządu Ogniska Polskiego p.Garszyński w przemówieniu powitalnym podkreślił, że polska krew polała się na ziemi norweskiej, w walce o jej wolność. Wraz ze swym wielkim sprzymierzeńcem brytyjskim Norwedzy i Polacy walczą, obecnie ramię przy ramieniu i trwać będą w tej walce aż do zwycięstwa.

Wśród gości brytyjskich były obecne m.i.następujące osoby: minister dominiów Lord Cranbourne, pierwszy lord admiralicji p.Alexander, minister żeglugi Cross, minister wojny gospodarczej Dalton, wiceminister żeglugi Sir A.Salter, oraz ambasador Sir Howard Kennard.

x x x

Jak donoszą źródła niemieckie z Paryża grób Henryka Heinego, znajdujący się na jednym z cmentarzy paryskich "został tak zniszczony, że nie pozostało po nim śladu".

Czy pomyślał ktoś z tej dziczy, niszczącej grób poety, co będzie kiedyś z grobem Adolfa Hitlera ?.

(Pol.Radio Kair)

Ostatnia strona.

PO UCIECZCE HESSA DO ANGLII.



Nadesłane przez jednego z czytelników "Ku Wolnej Polsce"

HUMOR NASZYCH KOLEGÓW "gdzieś w Anglii".



w/g rysunku kolegi Stojka.

ZAPRAWA STRZELECKA.